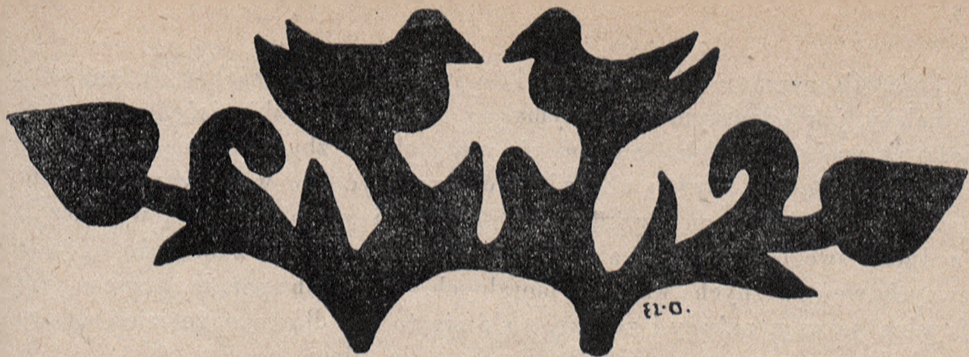


WYCHOWANIE I NAUCZANIE.

Przejście przez szkołę dzisiejszą jest niemniej groźnem dla przyszłości następnych pokoleń, jak przejście przez alkoholizm i inne podobne niemoce, obciążające dziedzicznie. Przypływ nowej krwi często ratuje ale to już bywa rzeczą przypadku. Otrzymanie szeregu pokoleń kształconych przez teraźniejsze szkoły będzie zadaniem daleko trudniejszem aniżeli dawniej utrzymanie długotrwałości rodów uprzywilejowanych. Olbrzymi napływ uczących się ludzi nas, kryje rzeczywistość; nie pozwala obliczyć tych krzywd, które dzieją się ludkości, przez szkołę, nie pozwala przejrzeć tych wszystkich serc zczerstwiałych, tych mózgów wyjałowionych w szkole, nie pozwala więc pojrzeć że dzisiejsza szkoła to wielka rzeźnia, w której nauczyciele wbrew najczystszym chęciom mimowoli spełniają smutną rolę oprawców ludzkości.

Odezwa Towarzystwa: Zreformowanie wychowania i nauczania.

I.
SYSTEMY SZKOLNE.

Mówi się i pisze wiele, może aż za wiele, o podrzędnem stanowisku kobiety w obec mężczyzny, o zależności jej prawnej, moralnej i ekonomicznej, o szkodach jakie wynikają ztąd dla niej samej jako jednostki ludzkiej, niezdolnej z powodu tych ograniczeń do rozwinięcia w całej pełni swoich władz i zdolności — oraz dla społeczeństwa, w którem ta istota ograniczona, bezwłasnowolna i nierozwinięta, wybitne bądź co bądź zajmuje stanowisko. Należałoby jednak zastanowić się, czy w tym właśnie rozwoju człowieka jako istoty posiadającej władze duchowe, stanowiące o wartości i swobodzie jednostki, oraz o kulturalnym poziomie z jednostek składającego się społeczeństwa — czy i o ile mężczyzna ma istotnie warunki pełnego i swobodnego rozwoju swej indywidzialności. Rozpatrując programy podług których kształci

się i rozwija nasza młodzież męzka i to już od szeregu wieków, zdumiewać się należy, jak odpornym i wytrzymałym jest duch ludzki, jeżeli zdoła niekiedy porwać te pęta, któremi od pierwszej chwili zbudzenia się jego samowiedzy krępują go, aby go ubezwładnić, wypaczyć i niewoli stygmat na nim wycisnąć. Jeżeli byli mężczyźni którzy stworzyli genialne dzieła, wywalczyli dla ducha swego odrobinę wolności i samowiedzy i dojść zdołali do okrycia pewnych wewnętrznych wartości moralnych, wyższych ponad narzucone im oficyalne prawdy, nakazy i zakazy, stało się to nie dla tego, że mieli dostęp do szkół organizowanych przez państwo — ale mimo tego.

Szkoły państwowe były zawsze i po wszystkie wieki, szkołami niewolnictwa. Kardynalne cechy duszy ludzkiej: rozum, wola, pamięć i sumienie, służyły za uprząż, którą nakładało się na jednostkę — aby dać jak najbezwzględniejsze panowanie nad nią, dłoni dzierżącej cugle. A więc rozum ujmowano w kleszcze urzędowej wiedzy po za którą sięgać było niebezpiecznie — pamięć zaprawiano do przyswajania dogmatycznych formułek i szematów — wolę tresowano aby umiała uginać się przed mocniejszemi, a panować nad słabszemi — sumienie zaś urabiano tak, żeby nie zrywało się buntem i nie krzyczało głośnym protestem kiedy podawano mu za prawdę — fałsz, zbrodnię za cnotę a przemoc za swobodę.

Miejmy odwagę powiedzieć sobie, że system powyższy przechował się aż do dzisiejszych czasów. Całe wychowanie i nauczanie naszej młodzieży zasadza się: na obciążaniu ich rozumu balastem encyklopedycznych wiadomości — podanych w formie jaknajmniej wspólnego mającej z życiem — na gwałceniu ich woli w celu zaprawienia ich do posłuszeństwa w rzeczach, które aż nazbyt często bywają wprost gwałtem zadanym ich naturze — na przytępianiu pamięci mechanicznem wykuwaniem zupełnie im nie potrzebnych formułek i wyrazów — na zaprawianiu sumienia do lawirowania między zasadą a czynem, prawdą a zabobonem — uczciwością a karjerą. Po za szumną reklamą wzniosłych frazesów i szerokich programów, zarówno wychowanie jak nauczanie naszej młodzieży niema na celu wyrabiania i rozwijania wszechstronnego i swobodnego duszy ludzkiej — ale tresurę jej według szablonów, do których się ją przycina, jeżeli się w nich pomieścić nie może. I kto wie czy zadziwiający fakt, że kobieta, mimo tak wielkich ograniczeń jej wolności osobistej, dorównywa prawie kulturą umysłu, mężczyźnie który przecież w tym kiarunku specyalnie się trenował, nie wynika z tego w znacznej części, że zamknięcie lub ograniczenie przed nią dostępu do urzędowej wiedzy — wprawdzie pozostawiło duszę jej w pół uśpieniu, ale obroniło ją jednocześnie, od przytępienia i wyjałowienia — i pozostawiło ją jakby ugorem, na którym bujne mogą zrodzić się plony.

Nie wynika z tego żeby w dalszym ciągu nie dopuszczać kobiet do szkół męzkich i stanowić dla nich szkoły osobne z tym samym systemem tylko jeszcze rozwodnionym. Do szkół męzkich przywiązane są przywileje

otwierające drogę do wszystkich zawodów, więc w imię równości obywatelskiej, muszą być otwarte zarówno dla kobiet jak dla mężczyzn, bo jedne jak drudzy mają równe prawo do życia; ale zaprowadzając jednolitą szkołę średnią t. j. taką która daje ogólny pogląd na świat i naukowe podścielisko, dla dalszego rozwoju umysłu, należy tę szkołą zreformować. Szkoła nie może i nie powinna pozostać maszyną do napychania formułek w głowy budzących się do życia nowych ludzi — nie powinna być maneżem dla tresury dusz ludzkich, pędzonych na lince w kółeczko, ale musi stać się organizmem żywym otwierającym oczy na życie — tym którzy go jeszcze nie znają — zaprawiającym młode skrzydła do samodzielnego lotu — a młode umysły do samodzielnego myślenia. Oto czem nie jest szkoła a czem być powinna, aby mogła być jedna i jednakowa zarówno dla mężczyzn jak dla kobiet: Szkoła p o w i n n a w y c h o w y w a ć c z ł o w i e k a d o ż y c i a a d o s k o n a l ą c j e d n o s t k ę podnosić i do wolności prowadzić ogół.

Marya Turzyma.

LUDMIŁA GRABSKA.

GENEZA RUCHU KOBIECEGO.

Przez całe średnie wieki życie społeczne ludów Europy rozwijało się w ciasnych ramach drobnych, terytorjalnych organizacyi społeczno gospodarczych. — Największą z nich było miasto, najmniejszą — osada wolnego kmiecia. — Stosunki między poszczególnemi miastami były rzadkie, dorywcze, utrudnione przez cały szereg mniej lub więcej uciążliwych warunków jakby na spowodowanie tej ich dorywczości stworzonych. — A i stosunki społeczne wsi z najbliższem miastem utrudnione były całym aparatem prawnych przepisów: prawem miejskiem targowem,' prawem jarmarcznem, strzegącym odrębności tych stykających się tu dwóch warstw społecznych ziemian i mieszczan.— W miastach tj. w sferze czysto mieszczańskiej widzimy ścisły podział na cechy, gildje, bractwa. — Całe społeczne życie średnich wieków opiera się na prawnie unormowanych i ściśle określonych stosunkach hierarchicznie uporządkowanych drobnych grup społecznych, z których każda w wewnętrznem swem życiem rządzi się zupełnie autonomicznie. Jednostką społeczną w owych wiekach jest nie człowiek, lecz grupa — czy to funkcyonalna, czy terytoryalna —, cech, gildia danego miasta, osada włościańska, a w najostateczniejszym razie — rodzina.

Cała społeczno-prawna i polityczna kultura średnich wieków uznaje i bierze w rachubę tylko te obszerniejsze i ściślejsze grupy społeczne; — człowiek, pojedyncze indywidyum, dla nich nie istnieje. Człowieka uznaje tylko kościół, i kościół jest w wiekach średnich jedyną organizacyą, łączącą i grupującą l u d z i, a nie stany, zawody, gospodarstwa.

Lecz w pietnastym i szesnastym wieku poczyna się powstawanie wielkich państw nowożytnych. Państwo stopniowo pozbawia organizacye podrzędne

ich autonomii, biorąc na siebie jednocześnie zadanie regulowania społecznego i gospodarczego życia ludu.

Ma to dwie konsekwencye. Po pierwsze — sprawy prawne i polityczne ogromnie się komplikują, powstaje cała masa odnośnych zagadnień a wraz z tem i odpowiednia literatura, poświęcona rozbiorowi tych zagadnień. I literatura ta nie może się już zadowolnić sądzeniem wszelkich spraw społecznych jedynie z kościelnego tj. teologicznego stanowiska, bo puktem wyjścia dla jej sądów i ocen jest państwo, tj. instytucya, łącząca jednostki ludzkie w większe zbiorowiska duchowe. Po drugie z wytwarzaniem się odrębnych kultur narodowych powstaje dążenie do stworzenia świeckiej wiedzy, świeckiej etyki, świeckiej filozofii niezależnych od kościoła. Dążenie to, oparłszy się na walczącej z uznaną przez kościół filozofią Arystotylesa, filozofii Platona, przyniesionej do Włoch z Konstantynopola po jego upadku — wytwarza humanizm szesnastego i siedemastego stulecia. Humanizm ten, przeciwstawiając autorytetowi kościoła autorytet rozumu ludzkiego, — rozwinął się, specyalnie w Anglii w sensualizm filozoficzny, opierający etykę na dobrze zrozumianym interesie własnym każdej jednostki, — a prawdę na doświadczeniu wszystkich jednostek.

Widzimy więc, że już w siedemnastym wieku filozofia wzięła jednostkę ludzką za punkt wyjścia swych dedukcyi społecznych. Gdy zaś rząd centralistyczny państw nowożytnych, pozbawiając średniowieczne grupy społeczne ich autonomii w coraz cięższą tyranię państwa nad jednostką ludzką się wyrodził, gdy przez usta Hobbesa ogłosił on zasadę, że najwyższem prawem moralnem jest bezwzględne posłuszeństwo poddanego panującemu, — a przez usta wszystkich współczesnych statystów, że celem pracy i gospodarczych zabiegów narodów jest tylko finansowa siła królów, — musiała powstać reakcya.

Filozofia i publicystyka osiemnastego wieku do istniejącego już protestu rozumu jednostki i wolnego osobistego przekonania, przeciwko autorytetowi kościoła, dodają protest praw człowieka przeciwko państwu i społecznym hierarchiom, na których się ono wznosi.

W imię tych praw człowieka i wolności osobistego przekonania rozwija się potężny ruch, dążący do zasadniczej reformy całego życia narodów, ich ustroju społecznego, politycznego, ich obyczajów wierzeń, moralności.

Pod koniec ośmnastego i początek dziewiętnastego wieku, ruch ten liberalny odnosi stanowcze zwycięstwo w opinii, staje się panującym światopoglądem warstw oświeconych Europy. — a w większości państw europejskich reformuje polityczny i gospodarczy ich ustrój.

I po raz pierwszy w historyi na czoło wszelkich kwestyi społecznego życia, tak ekonomicznych, jak politycznych, jak moralnych, wysuwa się postulat praw człowieka, praw jednostki ludzkiej do swobodnego rozwoju jej indywidualizmu. Postulat ten do dziś dnia jest naczelnem dążeniem wszelkich prądów społecznych, nawet tych, które oficyalnie przeciwko liberalizmowi się

zwróciły. Liberalizm, zwyciężywszy w zakresie polityki i prawa, utrwaliwszy w tych dwóch dziedzinach życia narodów zasadę, że każda jednostka ludzka — niezależnie od swych specyalnych funkcyi społecznych, czy gospodarczych, niezależnie od miejsca jakie w hierarchii społecznej zajmuje, — jednakowo, jako równy wszystkim innym człowiek, na zasadzie swych czynów, zasług czy przewinień, ma być traktowaną, — nie poszedł dalej.

Co więcej, głosi on, że kiedy już zapewnioną jest równość przed prawem i państwem, to istotnie zupełnie już zapewnione zostały prawa człowieka i wszelkie dążenia do złagodzenia różnic ekonomicznych drogą współdziałania lub opieki państwowej jest zamachem na wolność, jest karygodnym spiskiem.

Klasy upośledzone społecznie podnoszą protest przeciwko tej zasadzie. Większość pisarzy społecznych drugiej połowy zeszłego stulecia dowodzi, że tak pojęta równość i wolność, jest tylko wolnością nieograniczonego gnębienia słabszych przez silniejsze ekonomicznie żywioły.

W nauce i polityce społecznej państw liberalizm bankrutuje, miejsce jego zajmują programy reformy społecznej. W masach zaś ludu robotniczego coraz silniej zakorzeniają się programy społeczne, pozornie przeciwne i wrogie liberalizmowi. Psychologiczna jednak geneza tego współczesnego nam ruchu społecznego tkwi w przeciwieństwie istotnych warunków gospodarczego życia warstw ludowych, a zasadą współczesnej naszej etyki społecznej, — że każdy człowiek, niezależnie od swego stanu, ma równe jak i inni prawo do rozwoju swego indywidualizmu, że jest on przedewszystkiem człowiekiem i wszystko powinno mu być odmierzone, wedle jego osobistych zasług. (D. n.)

KASY MACIERZYŃSKIE.

Co czas pewien rozlegają się hasła, tak wysoce humanitarne, będące tak oczywistym wynikiem istotnych potrzeb społeczeństwa, że słuszność ich i doniosłość nie może żadnej, zdawałoby się, ulegać wątpliwości, tem samem więc ogół cały powinienby jednozgodnie szerzyć je i popierać. Okazuje się jednak, że i takie hasła napotykają przeszkody i opór na drodze, jaką z mozołem torują sobie do szerszych mas, w celu zyskania wśród nich prawa obywatelstwa. Opór ten, stawiany przez ludzi, którzy zapatrują się na hasła owe z ciasnego krótkowzrocznego punktu widzenia doktryn, nie uwzględniających w dostatecznej mierze warunków ekonomicznych, nie liczących się z życiem i jego wymaganiami, zapoznających — świadomie — niezbite pewniki fizyologiczne, ciężką jest dla tych prądów humanitarnych krzywdą. Ciężką, bo nieraz trudną do naprawienia. Na miano takiego szkodliwego krótkowidztwa zasługuje nieprzyjazne stanowisko, jakie zajął — w obec szeroko omawianej obecnie na Zachodzie sprawy kas macierzyńskich – pewien nieliczny zresztą odłam, przedstawicielek skrajnego feminizmu, opierających się z zasady projektowi rozciągnięcia szczególnej opoki prawnej nad fabryczną pracą

kobiet, w okresie fizyologicznej ich niezdolności do takowej: w ostatnich tygodniach przed i pierwszych poporodowych. Wytyczną tej opozycyi jest nieuznawanie potrzeby jakichkolwiek specyalnych, wyjątkowych praw, obowiązujących kobiety — a to w imię zasady bezwzględnej równości obu płci. —

Do poruszenia różnicy poglądów pomiędzy garstką rzeczniczek skrajnego indywidualizmu, jednostronnie pojmujących istotę naszych dążeń emancypacyjnych, — a całą rzeczą przedstawicielek społecznego kierunku ruchu kobiecego, mających przedewszystkiem na względzie zagrożone zdrowie i życie matek i niemowląt, — dał mi impuls referat, pomieszczony w tej sprawie w 7-ym numerze „Ogniska," w dziale kroniki feministycznej. Autor czy autorka artykułu (podpisanego inicyałami T. M.) streszcza w pobieżnym zarysie historyę powstania i rozwoju projektu kas macierzyńskich, jako środka umożliwienia matce — robotnicy, tej „najbiedniejszej z biednych" koniecznego wypoczynku w ciągu ostatniego okresu przed i pierwszego poporodowego, niemowlęciu zaś, — niezbędnej dla niego opieki matki w pierwszym czasie jego istnienia. Rozpatrując rozmaite, mniej lub więcej praktyczne formy, w jakich rzecznicy i rzeczniczki tej sprawy, próbowali projekt urzeczywistnić, kończy autor referat swój uwagą niezgodną ze stanowiskiem bezstronnego sprawozdawcy, jakie słusznie w ciągu całego artykułu zajmuje. Uwaga ta, dotycząca zasadniczego rozstrzygnięcia kwestyi, należy kobiecie pozostawić zupełną swobodę działania, czy też roztoczyć nad nią specyalną opiekę — jako nad matką — brzmi jak następuje: „Pamiętać przy tem należy, że przy największej apoteozie macierzyństwa powinniśmy patrzeć na kobietę nietylko jako na środek — źródło przyszłych pokoleń, lecz jako na cel — człowieka. A kto wie, czy z tego stanowiska sprawa ubezpieczenia matek nie okaże się mniej pożądaną. Wychodząc z tego założenia, liczne (?) przedstawicielki ruchu kobiecego są ubezpieczeniom w zasadzie przeciwne".

Wobec tego, że ogół mało jest obeznanym z szczegółowym przebiegiem różnych spraw, związanych z licznemi kierunkami ruchu kobiecego, uważamy, że takie bardzo ogólnikowe zaznaczenie stanowiska przedstawicielek idei równouprawnienia kobiety z mężczyzną, dla ruchu tego może być niebezpiecznem. Jednostronne takie oświetlanie kwestyi, a zwłaszcza gołosłowna wzmianka o stawianej jej opozycyi, bez należytego wyłuszczenia motywów, nie przyczynia się bynajmniej ani do jej spopularyzowania, co przecież właściwie jest celem takich referatów, ani też do zjednania samemu ruchowi nowych zwolenników i zwolenniczek. Dotykając nowych haseł w celu zaznajamiania z niemi ogółu, należałoby albo poprzestać — w razie braku miejsca — na zobrazowaniu faktycznej ich strony, albo też, będąc w możności bardziej wyczerpującego ich roztrząsania, oświetlić je różnostronnie, omawiając dodatnie i ujemne rysy sprzecznych poglądów różnych stronnictw.

Jedna z bardzo dzielnych niemieckich bojowniczek ruchu kobiecego, Alicja Salomon, omawiając w poważnej swej pracy, kwestyę kas macierzyń-

skich, pobija opozycyę własną jej bronią. Przyjmując punkt wyjścia przeciwniczek odrębnych praw dla kobiet, opierających się im w imię hasła: »przy najwyższem uznaniu macierzyństwa nie należy zapominać, że kobieta nietylko jest czarą, ale i treścią, nietylko środkiem, ale i celem, celem samym w sobie“ (słowa A. Salomon) dowodzi autorka, że właśnie uwzględnienie tej zasady ukazuje sprawę ubezpieczenia matek w nowem zupełnie świetle, kasy macierzyńskie stają się bowiem dla kobiety bronią, która osłania ją w ciężkiej walce konkurencyjnej, która umożliwia jej utrzymanie zdobytej placówki na rynku pracy. Kobiety, żądające dopuszczenia do wszystkich dziedzin pracy i zapewnienia równych z mężczyzną praw na wszystkich jej polach, muszą brać pod uwagę, że „rownouprawnienie“ to pustym tylko będzie dźwiękiem, dopóki szczególne, dodatkowe prawa nie uwzględnią i nie wyrównają wyjątkowo trudnych warunków, w jakie stawiają robotnicę — matkę, ciążące na niej podwójne obowiązki w przeciwstawieniu chociażby do robotnika — ojca. Pierwsza zniewolona do staczania nierównej walki konkurencyjnej, nietylko z mężczyzną, ale nawet i z bezdzietną kobietą — a tem samem do zwalczania podwójnych trudności — musi, o ile chce właśnie utrzymać się na stanowisku samodzielnej jednostki, żądać i domagać się zapewnienia specyalnych warunków, umożliwiających jej pracę. Roztoczenie prawej opieki nad matką i niemowlęciem w okresie przed i poporodowym nietylko więc jest usprawiedliwione względami zdrowia obojga, ale jest także dla kobiet koniecznością właśnie z punktu widzenia jej stanowiska pracującego, wolnego osobnika, pozwala jej bowiem utrzymać się w tym charakterze na rynku pracy.— W okresie, kiedy jej zdolność wytwórcza tak bardzo jest upośledzona, mogłaby ona wytrzymać konkurencyę jedynie na drodze ofiarowania swojej pracy za płacę niższą od zwykłej normy, co nietylko spowodowałoby spadek tej płacy do niezdrowych granic, ale przyczyniłoby się mogło do wcale niepożądanego dla robotników płci obojga — pogorszenia warunków pracy. I z tego więc też względu niepodobna nie zgodzić się na stworzenie kobiecie robotnicy — podczas okresu fizyologicznego — sytuacyi, umożliwiającej jej oderwanie się na czas pewien od pracy b e z u t r a t y z w y k ł y c h ś r o d k ó w d o ż y c i a.

Fakt, że zdarzają się wyjątkowe jednostki niezwykle zdrowe i silne, dla których okres ten redukuje się do kilku dni, nie przesadza bynajmniej kwestyi, że dla większości projektowana opieka jest warunkiem niezbędnym, jeśli chcemy, aby mogły one wystąpić do równej walki obok mężczyzny, aby skutecznie mogły pokonywać wyjątkowe napotykane na swej drodze przeszkody, tamujące ich rozwój, jako jednostek niezależnych. Na tej jedynie drodze znajdą one możność pogodzenia macierzyństwa z możnością utrzymania się na stanowisku równouprawnionej w pracy robotnicy uzyskania wszelkich praw człowieka.

Nieuznawanie tego wydaje nam się tak, jakby ktoś był przeciwnym ograniczeniu godzin pracy lub prawom ochronnym dla robotników, ze względu na ich ludzką wolność.

Warszawa, w lutym 1902. *R. Centnerszwerowa*

Dr. FELICYA NOSSIG.

Z DZIEJÓW RUCHU KOBIECEGO WE FRANCYI.

W licznych walkach podczas komuny, na barykadach, w odezwach republikańskich, w korpusie Ambulanciers volontaires do najczynniejszych już nie między kobietami, ale i pośród mężczyzn, należy Ludwika Michel. Uwięziona przy jednej z barykad została postawioną przed sąd wojenny; nie broni się wcale, i nie żąda obrony, lecz głośno oświadcza, iż chce ponosić odpowiedzialność za swe czyny.

„Nie ma już dla mnie miejsca w społeczeństwie — powiada ona; żądam tylko, abyście mnie sądzili otwarcie, nie w ukryciu. Nie powinniście mnie zostawić przy życiu, bo jak długo żyć będę prześladować was będę moją nienawiścią i popychać będę braci mych do zemsty. Jeżeli nie jesteście tchórzami, zabijcie mnie!“ Ta pogarda dla śmierci jest może głównym rysem bohaterskim Ludwiki Michel i głównem źródłem jej popularności. Sąd wojenny nie skazał jej na śmierć, lecz tylko na deportacyę do nowej Kaledonii. Przed wyjazdem jej Jules Simon i jego żona, którzy znali Ludwikę gdy jeszcze była skromną nauczycielką, chcieli wystarać się dla niej o łaskę — i wolność. Z dumą jednak odrzuciła tę propozycyę. „Nie zajmujcie się mną; schowajcie wasze względy dla tylu matek, wyrwanych z łona rodziny. Co do mnie jestem nieprzyjaciółką i życie moje na nic się nie przyda. W Kaledonii znajdę łatwiej niż tu sposobność do użytecznego życia“.

Przybywszy do Kaledonii, zajmuje się natychmiast ulżeniem otaczającej ją nędzy; pielęgnuje chorych na wygnaniu, wychowuje ich dzieci, a nadto chce pracować nad emancypacyą murzynów i udziela nauki małym murzynom. Zakłada dla nich szkołę, sprowadza z Europy książki i przybory — ba nawet fortepian, ażeby muzyką wywierać uszlachetniający wpływ na dzikich. Gdy po pewnym czasie znów jakaś dama czyni starania, aby wyrobić Ludwice powrót do ojczyzny, ona stanowczo odrzuca łaskę, nie pojmuje bowiem innego powrotu do kraju, jak w towarzystwie wszystkich deportowanych wraz z nią towarzyszy.

Lud kocha fanatyków, nie ma więc w tym czasie w Paryżu ani jednego zgromadzenia ludowego, na któremby Ludwikę Michel nie obwołano honorową prezydentką...

Nareszcie po 10 latach wygnania, ogólna amnestya sprowadza ją wraz z innymi do kraju. Nieopisane sceny dzieją się gdy Ludwika Michel wjeżdża do Paryża; 10.000 ludzi ciśnie się na ulicy Amsterdam, by powitać „wielką obywatelkę“ (La Grande Citoyenne). Entuzyazm dochodzi do najwyższego szczytu. Teraz jednak rozpoczyna się dla niej peryod mniej świetny, choć nie mniej głośny: Ludwika schodzi z drogi akcyi, na drogę słów; upaja się własnemi słowami i własną sławą; ogromnie mały roztacza zasób istotnych rozumnych poglądów, a wiele czczej deklamacyi i zawsze i wszędzie czy przy ważnej czy mniej ważnej sprawie, gotowość do poświęcenia swego życia. Dzienniki rewolucyjne, radykalne i anarchistyczne wydzierają ją sobie i każdy z nich chce mieć zaszczyt pokazanie jej światu, Ludwika spieszy z jednej sali do drugiej, z jednego zgromadzenia na drugie, wszędzie witana przez tysiące ludu entuzyastycznie; zasypują ją kwiatami, urządzają dla niej bankiety, święcą ją jako „największą postać naszego wieku“, — już to Francuzi w wynajdywaniu superlatiwów nigdy nie są w kłopocie. Wszędzie Ludwika Michel głosi reformę społeczną, opowiada o walkach komuny, o cierpieniach deportowanych w Kaledonii, a każde jej słowo wynagradzają frenetyczne oklaski. Na zgromadzeniu w Tivoli Vaux hall Ludwika Michel zwalcza Gambetyzm; „jest wąż, którego należy udusić“, a chcąc zapewnić swojej partyi zwycięstwo przy wyborach, radzi, by rzucić do urny niektóre nazwiska zabitych w r. 1871 — jako wyzwanie przeciw tym, którzy uciskają lud. Ta kandydatura umarłych, staje się później u niej „idée fixe“... — Jedyną korzyścią może z tych zgromadzeń i bez końca powtarzających się mów, było to, iż pieniądze wyzyskane ze wstępów obracano na korzyść biedaków wracających z wygnania. Aby powiększyć ten dochód, ogłosiła Ludwika Michel, że każdemu dziennikarzowi udzieli półgodzinny interwiew, za cenę 20 fr. z tym warunkiem, że sprawozdanie swe napisze w jej obecności i zostawi jej kopię. Na pytanie jednego z nich, dlaczego nie wyszła za mąż? podała trzy powody: 1) Kobieta, wychodząca za mąż bez miłości, sprzedaje się, a każdą prostytucyą brzydzę się, 2) Niedopuszczając nierówności między mężczyzną a kobietą, nie mogłam przyjąć na siebie roli niewolnicy. 3) Nie chciałam dać światu nowych niewolnic. Że Ludwika Michel lubiła pozę, o tem świadczy i to, że kazała się fotografować w pozie ekscentrycznej, stojąc obok stołu i opierając jedną rękę na trupiej głowie, drugą podnosząc ku górze i grożąc światu. Chcąc uzupełnić charakterystykę Ludwiki Michel, możemy powiedzieć, iż nie była ona ani wielkim charakterem, ani wielkim umysłem, lecz uczciwą i nadewszystko odważną kobietą, którą niesprawiedliwości społeczne popchnęły do ostateczności. Zrobiły one z niej rewolucyonistkę, którą następnie zwolennicy jej przekształcili na wielką „obywatelkę“.

Jeżeli Ludwika Michel jest planetą na płomienistem niebie komuny, to Paula Mink jest gwiazdą pierwszorzędną. Jako autorka, nauczycielka

i prelegentka, nie jest podrzędną Ludwice Michel, tażsama też u niej szczerość, tesame doktryny i tensam entuzyazm. Że jednak popularność jej mniejsza, to pochodzi z tąd, iż brak jej dziesięciu lat w Nowej Kaledonii. Podczas komuny schroniła się do Genewy. Pod koniec cesarstwa występowała częściej w zgromadzeniach publicznych i wydała pismo p. t. „Muchy i Pająki", w których alegorya jest przejszysta. Po powrocie do Francyi objeżdża prowincye organizując wszędzie zgromadzenia i wykłady. W Hawrze występuje jako delegowana na kongresie robotników. W Tulonie za jej inicyatywą odbyła się wielka manifestacya dla uczczenia rocznicy komuny.

Paula Mink była Polką, córką polskiego emigranta Mekierskiego. Kiedy trybunał w Marsylii skazał ją na miesiąc więzienia, uzasadniając niski wymiar kary tem, że umysłu tej kobiety nie można uważać za zupełnie normalny, przeciw temu wyrokowi Paula Mink protestuje energicznie twierdząc, że wyrok ten wyrządza jej szkodę dotkliwą, pociągając w wątpliwość jej zdrowe zmysły, gdyż jako nauczycielka, literatka i prelegentka musi sama utrzymywać siebie i troje swoich dzieci. W istocie też, podczas gdy odsiadywała karę, dla dzieci urządzono składkę.

Ludwika Michel i Paula Mink, z których pierwsza żyje jeszcze, druga zaś zmarła przed rokiem, stanowią przejście do nowoczesnego ruchu emancypacyjnego, który w swej intenzywności rozpoczął się dopiero, gdy pokój głębsze korzenie zapuścił we Francyi. Obie te kobiety same na rozwój ruchu kobiecego bezpośrednio nie wpłynęły, żyły bowiem w czasie, gdzie dominowały wypadki polityczne, to też energia ich i zdolności w tym kierunku znalazły wyładowanie. Jednak jako wybitne jednostki kobiece były one dla rzeczniczek sprawy kobiecej dobrym materyałem dowodowym. Ideały tych bohaterek komuny były bardziej natury humanitarnej, jak to wynika z następujących słów Ludwiki Michel:

„Sprzeczki szkół nie obchodzą mnie, każda szkoła jest koniecznym etapem, przez który ludzkość przejść musi: Gdy człowiek dojdzie do pełni swych sił, i nie będzie cierpiał głodu ni chłodu ni innej nędzy, wówczas będzie dobrym. Wtedy nie będzie ni kodeksu ni żandarmów, ni rządu. Wszystko w tej erze będzie poezyą, wspaniałem promieniowaniem sprawiedliwości. Z tych szczytów człowiek dojrzeć potrafi i inne. Siły ludzkości zwrócą się ku wiedzy i pokonają przeszkody które sprzeciwia się dziś zupełnemu zdobyciu przyrody".

Dr. Felicya Nossig.

KRONIKA.

Towarzystwo „Zreformowanie Wychowania i Nauczania" zawiązało się z inicyatywy kilku duchem prawdziwego postępu ożywionych ludzi, zajmujących w społeczeństwie naszem poważne stanowisko literackie i naukowe.

Z radością witamy tę nową a tak pożądaną i konieczną placówkę kulturalnej pra-

cy — rozpoczętej pod hasłem słów Kopernika: „Zadaniem ludzi myślących jest dochodzenie prawdy we wszystkich rzeczach". — „Nie cofniemy się przed konsekwencyą, wynikającą z prawdy dowiedzionej, choćby najdalej idącą" — piszą założyciele Towarzystwa, jeśli tylko ta konsekwencya godzić się będzie z tem ojców naszych pojęciem Rzeczypospolitej, wedle którego „Rzeczpospolita nie zda się co inszego być, jedno spólna we wszelakich sprawach uczciwość i pożytek". (Frycz Modrzewski).

Przepiękna odezwa Towarzystwa określająca cele i sposoby „Zreformowania Szkoły i Wychowania", skreślona piórem jednego z wybitnych naszych autorów, jest do nabycia w Redakcyi „Nowego Słowa" po 30 hal. na cele Towarzystwa. Na członka zapisywać się można i należy: Kraków, Kolejowa l. 2 — Lwów, Gołębia l. 4.

Scholastyka czy liceum? Przed rokiem mniej więcej podaliśmy w „Nowem Słowie" artykuł p. Bujwidowej pod tytułem „Szkoła wydziałowa, liceum, czy gimnazyum żeńskie" z okazyi projektu przemianowania szkoły wydziałowej na liceum. Projekt ten po roku odżył na nowo i znowu wszedł na porządek dzienny obrad sekcyi szkolnej Rady miejskiej.

P. Bujwidowa również, poruszała na innem miejscu, a mianowicie w artykule „O wykształceniu kobiet" całą niewłaściwość obradowania nad sprawami dotyczącemi kształcenia wogóle, a już specyalnie nad sprawami kształcenia kobiet bez współudziału sił kobiecych. Matka-wychowawczyni przy układaniu programów szkół jest zupełnie głosu pozbawioną i to nawet wówczas, gdy sprawa jej córek dotyczy.

O ile wiemy, jeden z radców miejskich poruszył nawet kwestyę zaproszenia do debaty nad szkołami kobiecemi kilka sił kobiecych, dotąd wszakże żadna z kobiet zaproszenia takiego nie otrzymała.

Z inicyatywy Sekcyi moralno-obyczajowej Koła kobiet wysłaną została w i m i e n i u m a t e k następująca petycya do Krakowskiego Senatu akademickiego:

Do Świetnego Senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Komitet zawiązany celem badania strony moralno-obyczajowej kwestyi kobiecej zwraca się w imieniu licznych matek do Świetnego Senatu z następującą prośbą.

Z doświadczenia życiowego powszechnie znanemi są smutne fakta, że młodzież męska od bardzo młodych lat, bo często już od 6-tej klasy gimnazyalnej począwszy (a więc jako 16-letnie dzieci) oddaje się stosunkom z kobietami wbrew podstawowym zasadom moralności oraz wbrew wszelkim wskazaniom hygieny.

Straszna zaraza moralna, której następstwem jest wyrobienie i p r z y j ę c i e przez ogół zasady podwójnej moralności dla mężczyzny i dla kobiety, ogarnęła dzisiaj społeczeństwo, wbrew zasadniczym postulatom etyki.

Ale nie tylko moralna zaraza jest następstwem tego smutnego stanu rzeczy. Sprawozdania fachowe wykazują, że choroby weneryczne szerzą się wśród młodzieży już nawet gimnazyalnej w sposób niesłychany. Badania prostytutek z usług których młodzież korzysta wykazują, że wszystkie one b e z w y j ą t k u dotknięte mniej lub więcej groźnemi chorobami zakaźnemi. (Rzeżączkę skonstatowano u 100%, „Przegląd lekarski" z r. 1901 Nr. 19 i 23 notatki prof. Reissa, Brauna i dra Żydłowicza). Niedość tedy na tem, że młodzież nasza zwyradnia się moralnie, karłowacieje i wycieńcza fizycznie wskutek zbyt wczesnych i nieunormowanych stosunków płciowych, narażoną jest ona ponadto na konieczność zarażenia, jeśli ją los szczęśliwy uchroni od syfilisu, bodajby tylko rzeżączką. W ten sposób marnuje się stosunkowo duży procent nieraz bardzo dzielnej młodzieży, wskutek nieuleczalnych i strasznych w następstwach chorób, płacącej nieraz życiem swojem daninę chwilowej rozkoszy, płynącej w dodatku ze źródła tak moralnie ohydnego, jaką jest w zasadzie płatna miłość.

Ale tu jeszcze nie koniec. Ta młodzież żeniąc się w następstwie zakaża córki nasze, które pokutują często przez całe życie za winy niepopełnione (rzeżączka dla kobiety w większości wypadków jest powodem nieuleczalnej chronicznej choroby). Małżeństwa takie, o ile mogą jeszcze wydać potomstwo, (w po-

łowie przypadków bezpłodności, przyczyną jest taż sama rzeżączka) wydają dzieci słabe, a w niektórych wypadkach zaród strasznej choroby w sobie noszące (dziedziczność syfilisu).

Te wszystkie względy skłaniają nas matki drżące o przyszłość zarówno synów jak córek naszych, szukać środków ochronnych.

Jako jeden z takich środków uważamy n a l e ż y t e, p o w a ż n e u ś w i a d a m i a n i e m ł o d z i e ż y. Zagraniczne uniwersytety a także uniwersytet wiedeński i inne austryackie, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, podczas aktu imatrykulacyjnego rozdają młodzieży odezwy uświadamiające pod względem powyższym.

Prosimy tedy, by Świetny Senat akademicki ze swej strony przedsięwziął środki, jakie uzna za najskuteczniejsze by walkę ze złem, dziś już wprost groźnem, rozpocząć.

Byłoby bardzo pożądanem urządzanie co roku przy rozpoczęciu wykładów jednego lub kilku wykładów hygieny życia płciowego — dla słuchaczów ze wszystkich oddziałów.

Odezwa wiedeńska, której egzemplarze dołączamy, porusza jedynie zdrowotną stronę kwestyi, my jednak uważałybyśmy, że w odezwie takiej, o ileby Świetny Senat jej wydanie zechciał uznać za właściwe, należałoby położyć nacisk również i na stronę etyczną.

Zdanie powag profesorskich zaważyćby mogło bardzo wiele, a takie wypowiedzenie się grona osób poważnych uważamy za bardzo potrzebne. Etyka bowiem stosunków między kobietą i mężczyzną wśród przeciętnego ogółu mężczyzn, stoi, jak to już poruszyłyśmy na wstępie, na poziomie niesłychanie niskim.

Polecamy zatem z całą ufnością sprawę powyższą uwadze i pamięci Świetnego Senatu. Sprawa jest doniosłą, a nawet groźną: przybiera ona rozmiary z ł a s p o ł e c z n e g o, do walki z którym wprost w imię obowiązku co do przyszłości narodu, co rychlej stanąć potrzeba.

Kraków, w kwietniu 1903.

W imieniu licznych matek.

Podpisy.

Liga dla zwalczania handlu dziewczętami wyraziła w komunikacie swym, zamieszczonym w „Słowie polskiem“ z dnia 2 grudnia 1902 nadzieję, że zyska żywe poparcie przedewszystkiem ze strony postępowych pań, uznających że bezkarne degradowanie części kobiet do rzędu towaru obniża położenie prawne i społeczne kobiet w ogólności — i ze strony inteligencyi żydowskiej, która z pewnością zapragnie zmyć hańbę, ciążącą na żydach, jak w tym wstrętnym handlu głównie czynnych. Obecnie z zadowoleniem zaznaczyć należy, że nadzieja ta nie zawiodła; sprawą tą zainteresowała się bardzo gorliwie pani Marya Turzyma, redaktorka dwutygodnika dla kobiet „Nowe Słowo“ w Krakowie (ul. Szewska 21) i prowadzi w piśmie swem wkrótce stały dział dla spraw zwalczania handlu dziewczętami, nadto zamierzonem jest postawienie jej także na porządku dziennym wiecu kobiet, w najbliższych miesiącach w Krakowie zwołać się mającego. We Lwowie zainteresowanie się wśród kobiet jest na razie bardzo słabe; rzecz weźmie inny obrót, gdy rozpocznie swą działalność będące w związku stowarzyszenie katolickie „pour la protection de la jeune fille“ (jako filia centralnego stowarzyszenia pod tą nazwą istniejącego w Szwajcaryi), nad którem obejmie protektorat pani marszałkowa hr. Andrzejowa Potocka. Również inteligencya żydowska nie pozostała w tyle. W najbliższym czasie podane zostaną do władzy statuty „żydowskiego Tow. dla zapobiegania handlowi dziewczętami“, które zarówno jak i wyżej wymienione katolickie — będzie gorliwie popierało „Ligę“ w jej działalności represyjnej. Tak tedy w niezbyt długim czasie spodziewać się możemy we Lwowie założenia domów opieki dla samotnych dziewcząt, szkoły dla sług żydowskich i tablic ostrzegawczych na dworcach kolejowych, przestrzegających przybywające do Lwowa dziewczęta, przed trzeciorzędnymi hotelami i pokątnemi biórami pośrednictwa pracy. Celem objaśnienia szerszej publiczności o rezultacie usiłowań (kongresów międzynarodowych itp.) dotychczas przedsięwziętych celem usunięcia najwstrętniejszego wrzodu z organizmu społeczeństw cywilizowanych XX. wieku, wygłosi, na zaproszenie zarządu uniwersytetu ludowego żydowskiego, dnia 28 b m. (w sobotę) o g.

wpół do 8. wiecz. w filialnym lokalu Toynbeehali Rynek 12 II. p. zastępca Ligi dr. A. Waldmann odczyt popularny pt. „Handel dziewczętami i tegoż zwalczanie". „*Słowo Polskie*"

Alice Salomon. „Społeczne obowiązki kobiet".

W rubryce „Nowe książki" wspominaliśmy niedawno o książce „Sociale Frauenpflichten" p. Salomon, przerzućmy teraz jej stronice. Treść jej stanowi pięć odczytów, jakie autorka wygłosiła w różnych miejscach i różnym czasie, werbując nowe zastępy pracownic na polu społecznym.

Co to za obowiązki, co za praca społeczna kobiet? Praca to, że się tak wyrażę, lekarska. Idzie o leczenie przeróżnych ran na ciele społecznym, wyrównywanie krzywizn licznych, obronę pokrzywdzonych i wydziedziczonych. Do działalności takiej potrzeba dużo rozumu i jeszcze więcej serca. Co do pierwszego, praktyka pokazała, że kobieta zdolną jest do objęcia całokształtu zjawisk życia społecznego — co do drugiego ma ona dużą przewagę nad więcej gruboskórnym mężczyzną.

W pierwszym odczycie zaznajamia autorka czytelnika z ruchem i jego organizacyą w Anglii, gdzie dawno istnieją związki kobiet w celu działalności społecznej. Dziś istniejące organizacye posłużyły za wzór organizacyom niemieckim i odznaczają się od dawnych filantropijnych stowarzyszeń szerszem ujęciem kwestyi, głębszą znajomością maszyneryi społecznej.

P. Salomon nie poprzestaje na zachęcaniu kobiet do zwykłej pomocy biednym, opieki nad ochronkami etc. — ta filantropia, tak często za zabawkę dla nudzących się pań wielkiego świata uważana, nie zadawalnia jej: ona wzywa kobiety do szerszej pracy, każe im bezpośrednio stykać się ze światem kobiet pracujących, wydziedziczonych, oświecać je i zapoznawać się z ich potrzebami.

Rozprawia nie tylko teoretycznie, lecz daje praktyczne wskazówki dla tych kobiet, które wiele stykają się z praczkami, szwaczkami etc. Te wskazówki i wiele innych ciekawych zdań co do kwestyi położenia kobiet pracujących, znajdujemy w czwartej części książki. („Arbeiterinnenschutz und Frauenbewegung).

Warto, żeby przejrzały sobie tę książeczkę szczególnie te panie, które uważają służące za inny rodzaj ludzi, za gatunek „antropomorfów", niegodny, aby przemówić doń serdecznie, zwrócić troskliwą uwagę.

Trzecia część książeczki zajmuje się sprawą publicznej i prywatnej opieki nad dziećmi: też dużo interesującego materyału w sobie zawiera.

Przypatrzmy się teraz osobie samej autorki. W roku 1893 w Berlinie utworzył się pierwszy komitet dla założenia związku kobiet pracujących na polu społecznem. Pierwszym prezesem tego związku była p. Joanna Schwerin, a po jej śmierci wybrano na to stanowisko p. Alice Salomon.

P. Salomon nie tylko więc pisze w sprawie społecznych obowiązków kobiet, lecz sama świeci przykładem.

Szczególną uwagę zwróciła ona w swej działalności na położenie robotnic i w ostatnich dwu odczytach w wymienionej książeczce dużo o tej kwestyi mówi.

Prócz tego przyczyniła się swą pracą p. Salomon do założenia w Berlinie pierwszego „Domu dla robotnic" (Arbeiterinenheim).

Co mówi pan dziekan o kobietach-prawnikach? Na uniwersytecie w Budapeszcie otwarte są dla kobiet wydziały lekarski i filozoficzny, lecz zamknięty — prawny. Więcej już jest zrozumiałem, gdy ze względu na „czystość uczuć", „delikatność kobiecą" zamkniętym bywa dla kobiet wydział medyczny, ale prawny — to już zupełnie niepojęte!

Bierze w swą obronę kobiety dziekan wydziału prawnego na uniwersytecie w Budapeszcie, p. prof. Schwarz, ale obrona ta nie wiele przynosi kobietom korzyści.

P. Schwarz twierdzi mianowicie, że kobieta nie jest w stanie stanąć na wysokości objektywnego sądu, zrozumieć słusznych wywodów strony przeciwnej — jednem słowem — nie ma kwalifikacyi na sędziego.

Ale — mówi dalej p. Schwarz — kobieta posiada kwalifikacyę na wzorowego urzę-

dnika-kancelistę: jest punktualną i ma silne poczucie obowiązku — więc niech kończy studya prawnicze i niech obejmuje posady w kancelaryach adwokatów, notaryuszy etc. gdzie potrzebują stałego personalu urzędników zamiast chwilowych praktykantów.

Nie sądzę, żeby kobiety bardzo były wdzięczne za taką obronę ich praw.

Kobieta wobec sądu. Dr Morache z Bordeaux wiele ciekawych rzeczy napisał w swym artykule o sądowej odpowiedzialności kobiet.

„Kobieta — mówi Dr Morache — na wielu punktach znajduje się w stosunku zależności od męża, jest wiecznie uważana za nieletnią, jeżeli idzie o jej prawa. Jedna tylko rzecz stawia ją na równym stopniu z mężczyzną — występek. Prawo cywilne jest dla kobiety mniej „sprawiedliwe", prawo kryminalne nakłada na nią swą dłoń karzącą z jednakową ciężkością, jak na mężczyznę".

Czy to sprawiedliwe? Jeżeli w jej prawach uważa się kobietę za niższą istotę, za dziecko prawie, to dla czego jej zbrodnia nie jest karaną jako zbrodnia dziecka?

Już sam ten fakt niekonsekwencyi prawodawczej wystarcza za dowód, że prawodawstwo w tym kierunku potrzebuje ścisłej rewizyi.

Dr Morache przytacza statystyczne dane, które dowodzą, że kobieta wogóle mniej jest do zbrodni skłonną, niż mężczyzna. Liczby z lat: 1889, 1890 i 1891 wykazują, że na 3715 oskarżonych o ciężkie przestępstwa (zabójstwo, dzieciobójstwo, występki przeciw moralności) było: 2970 mężczyzn, a tylko 745 kobiet.

Szczególnie ta okoliczność zasługuje na uwzględnienie, że autor uważa w większości wypadków za winowajcę dzieciobójstwa mężczyznę, chociażby kobieta wykonała morderstwo, ponieważ mężczyzna zwykle uwiedzeniem i porzuceniem stawia kobietę w położeniu bez wyjścia.

Ten głos człowieka nauki zasługuje na uwagę, jako głos wysoce humanitarny, bezstronny, głos, jakich niestety, bardzo mało.

Jakież rozwiązanie kwestyi proponuje autor? Czy żąda podwójnego kodeksu, jednego dla mężczyzn, drugiego dla kobiet? Nie! Oto co mówi Dr Morache: „Dla ludzi XX stulecia najważniejszą sprawą winien być postęp społeczny.

I przyjdzie czas, że ludzie zrozumieją, że kobieta fizyologicznie jest zupełnie czymś odrębnym od mężczyzny i że, nie stanowiąc podwójnego prawodawstwa, zawsze pamiętać należy, że nie jest ona ani wyższą, ani niższą od mężczyzny, lecz że jest: kobietą".

* * *

Sprawą pokrewną, stanowiskiem kobiety wobec prawa zajmuje się autor broszury: „Ochronne prawo robocze w krajach Europy" p. I. van Zanten. („Die Arbeiterschutzgesetzgebung in den europäischen Ländern").

Dzisiejsze „ciężkie czasy" zmuszają całe zastępy zamężnych kobiet dopomagać swym zarobkiem do utrzymania rodziny. Rzecz prosta, że tam, gdzie panuje przykładna zgoda pomiędzy małżonkami, sprawy majątkowe, zarobkowe nie mają potrzeby opierania się o prawodawstwo, inaczej rzecz się ma z mniej zgodnymi małżonkami. Dlatego też we wszystkich państwach istnieją przepisy, regulujące te stosunki — a raczej — pozornie regulujące. W nadmienionej broszurze p. van Zanten, między innemi rzeczami, podaje w krótkości przepisy te w różnych europejskich państwach.

Prawo austryackie wymaga od kobiety, zawierającej kontrakt dłuższy z pracodawcą, zgody męża na to. (§ 92 kodeksu cywilnego).

Wedle prawa francuskiego kobieta nie może bez zgody męża żadnej pracy zarobkowej się imać.

§ 165 cywilnego kodeksu w Holandyi głosi, że „kobieta bez zgody męża nie ma prawa nic wydać, zastawić lub też otrzymać". Stosuje się więc to i do pracy zarobkowej, za którą przecież otrzymuje się zapłatę. Jednak zastrzega się, że w razie niezgody męża, może sprawę rozstrzygnąć sędzia i pozwolić kobiecie podjąć się pracy zarobkowej. Ogranicza to choć do pewnego stopnia samowładztwo męża.

Anglia przyznaje kobiecie zupełną wolność w tym kierunku: bez zgody męża, mo-

że ona zawierać wszelkie umowy, jeżeli jest pełnoletnią.

Postępowem jest w tym kierunku prawo rosyjskie, które mówi: „Kobieta zamężna nie może być zmuszoną przez męża, wbrew jej woli, do pracy zarobkowej po za domem".

Bezpłatny kurs rzemiosł dla kobiet otworzony został w Késmárk na Węgrzech przy szkole przędzalniczej. Przez dwa miesiące (od 1. marca do 30 kwietnia) mają uczennice uczyć się bezpłatnie i praktycznie zapoznać się z warsztatami. („Neues-Frauenleben).

Związek robotnic węgierskich. Zaczęliśmy mówić o kobietach t. zw. „inteligencyi" węgierskiej i ich prawach do wyższego kształcenia — teraz poświęcimy słów kilka robotnicom węgierskim.

Dotychczas robotnice węgierskie stały zupełnie poza wszelką organizacyą i przeto były zupełnie bezbronne wobec strasznego wyzysku swej pracy. Z radością więc powitać należy pierwsze kroki na polu organizacyjnem. Oto w pierwszych dniach lutego odbyła się w Budapeszcie konferencya robotnic na której postanowiono założyć na podstawach idei postępowych, związek robotnic, węgierskich, celem którego będzie zorganizowanie wszystkich kobiet pracujących węgierskich, uświadomienie ich i uzbrojenie do walki z wyzyskiem. Młoda organizacya ma się połączyć z partyą demokratów węgierskich i oddać się pod ogólny zarząd. („Die Frauen-Zeitung")

Tańsza praca kobiet. Organ niemieckich robotnic „Gleichheit" (Równość) podaje cyfry, z których widać, że wobec przemysłowego kryzysu, który tysiące robotników pozostawił na bruku bez pracy, liczba robotnic znacznie się powiększyła.

Jakaż przyczyna tego? Znaleźć ją nietrudno. Oto, fabrykanci, zaskoczeni kryzysem, wpadli na pomysł zastąpienia w wielu wypadkach pracy mężczyzn, znacznie tańszą pracą kobiet.

Ma to najczęściej miejsce w przemyśle metalurgicznym, elektrotechnicznym i w kopalniach węgla, więc w gałęziach przemysłu, największego nakładu zdrowia wymagających.

Dom dla niezamężnych matek. Znów przybyła jedna z więcej pożytecznych instytucyi w stolicy Norwegii, Chrystyanii. Założono tam niedawno na wzór domów, zakładanych w Londynie przez p. Sommerset, dom dla matek bezślubnych dzieci.

Ogromne znaczenie tego rodzaju instytucyi stanie się dla nas jasnem, jeśli przypomnimy sobie, jakie straszne dramaty, wstrząsające zbrodnie wypływają stąd, że uwiedzione i opuszczone matki nie mają żadnych środków do życia dla siebie i dla utrzymania dziecka. Zaułki każdego miasta, głuche opowieści każdej naszej wioski dużo o tym mogłyby powiedzieć. „Domy dla niezamężnych matek" stanowczo o połowę zmniejszają ilość tych dramatów, dając opiekę niedoświadczonym. Prócz tego biorą na siebie ich obronę prawną, starają się o uzyskanie alimentów od ojca etc.

Domy te spotykają się czasem z zarzutem, że ułatwiają położenie niezamężnym matkom, powiększają liczbę nieślubnych dzieci. Sądzę, że zarzut to tak naiwny, iż nie warto go bliżej rozpatrywać.

Helena Blackburn, 18 stycznia zmarła w Anglii, w Westminterze, mając lat 60. Wiele zasług położyła, jako bojowniczka o prawo głosowania dla kobiet angielskich i jako wydawczyni „Englich woman's Review' feministycznego pisma angielskiego. („Neues Frauenleben")

W „Neues-Frauenleben" Nr 2 b. r. znajdujemy odgłos jubileuszu Konopnickiej w postaci artykułu o naszej poetce pióra p. Niny Hoffmann. *Stanisław Kelles-Krauz.*

Nowe książki. Marie Diers: „Die Mutter des Menschen". Gedanken zur Frauenfrage. — Marie Brühl: „Die Natur der Frau" und Herr Profesor Runge". (Wyd. „Frauen Rundschau" Lipsk).



ZOFIA WOJCICKA.

SIEJBA ŁEZ.

URYWEK Z POWIEŚCI: „MŁODZIENIEC Z SAIS.“

...Idzie polem dziecko — dziewczyna...
— polem smutnem, szerokiem, bezkreśnem...
— polem cichem...
— i sieje perłami łez...

...Mokry wiatr czesze miękki płaszcz jej włosów — wilgotny, ciężki jasny płaszcz...

...Małe bose nóżki idą po rozmiękłej, błotnistej drodze...
— idą równo, smutno, pewnie...

...Mała, chłodna rączka czerpie z niewyczerpanej zapaski nieprzebrane ziarna łez...

...I rzuca je w chciwą skibę niestrudzonym ruchem...
— rzuca je po polu smutnem, szerokiem
— rzuca z wiatrem szumiącym...
— te ciche, ciężkie, drogie ziarna łez...
— Wdzięczna siejba... Obfita... Najpewniejsza z siejb...

MAKSYM GORKIJ.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Dzień był skwarny, pogodny... Droga wiejska kryła się wśród tumanów kurzu, poza któremi rozlegały się przeraźliwe krzyki i nawoływania... Zdjęty ciekawością przyspieszyłem kroku, by zbadać zbliska przyczynę wrzaskliwej orgii. — Oczom moim — po chwili — szczególny przedstawił się widok...

Wśród tłumu rozbestwionych mężczyzn, kobiet i wyrostków posuwał się krótki na dwóch kółkach wózek... Do wózka zaprzągnięta stara, wychudła szkapa posępna i koszlawa, z łbem opuszczonym ku ziemi. — Na wózku stał wysoki, barczysty chłop, z dzikim wyrazem twarzy i długą ryżą brodą, którą wiatr jak chorągwią na wsze strony miotał... W jednej ręce trzymał długi, rzemienny bat, w drugiej lejce. Obok wynędzniałej szkapy wlokła się złamana postać przepięknej młodej kobiety, pół-dziecka...

Ryży woźnica bił naprzemiany, to starą szkapę, to ciało zupełnie nagiej kobiety, nagląc tę ostatnią najbrutalniejszemi przekleństwami do pośpiechu...

Z rozbestwionego tłumu wypadały co chwila obelżywe naigrawania; pluli bezbronnej w twarz, to znowu sypali jej w oczy ulicznym prochem a ona... ona z suchą źrenicą, ponura, ciągnie wóz.

I nikt nie miał nad nią litości, tylko koszlawa szkapa opuściła łeb niżej — snać dziwi się ludzkiej nędzy i pohańbieniu...

Czyżby to był opis pochodu bachantki?

Nie!

Tak przy końcu 19 wieku w gubernii Chersońskiej karze mąż wiarołomną żonę.

Tłom. Salomea Nussbaumowa.



„LEGION“ ST. WYSPIAŃSKIEGO.

„Dolę dla siebie wybrałem,
„Wy drżycie w sercu struchlałem“.

Pełen hypokryzyi czyli życia wewnętrznego, zdolności tłómaczenia i pojmowania tego, co w rzeczach jest duchem, zręczny czytelnik znaków tajemnych, odwrócony od dnia i słońca, Myśliciel pomięszał wszystkie idee: niema nic absolutnie jasnego, niema nic absolutnie ciemnego; wszystko i jasne jest i ciemne, wszystko i ciemne jest i jasne. Światło — cień jest zasadą umysłu. Usunąwszy te dwa czynniki nagromadzonego wiekiem wychowania, umysł z konieczności przestaje pracować, wydawać, stwierdza tylko swojem widzeniem: jasność albo ciemność sprowadził do absurdu. Wychowanie skierowane zawsze ku istnościom oderwanym, przywykło do niezachwianej powagi myślenia, które pociąga granice: jest forma i jest treść; ciemność i jasność są zarówno ich właściwością. Lecz może jasność jest formą ciemności, ciemność formą jasności? Skończoność formą nieskończoności i na odwrót. Do takich bo-

wiem krańców wiedzie myślenie, ustanawiające granice skończoności. Skończoność jest takim samym absurdem jak nieskończoność, oba pojęcia wywodzą się od śmierci, raczej od krótkowidztwa. Nieskończoność wytwarza obraz Nicości, skończoność obraz Przedmiotu (którego ciąg dalszy nieuchwytny jest dla oka). Wolno zatem postawić propozycję zarówno kłamliwą: nieskończoność jest formą świata, albo świat jest formą nieskończoności; w obu razach treść tkwić będzie w formie, forma w treści. Lecz zestawienie nieskończoności z formą, czyli ze znakiem skończoności jest paradoksem dla umysłu. Zresztą świat nie może być formą, skoro jest treścią, przedmiotem — mówią co prawda, czasem, o treści świata, lecz przez treść rozumieją właśnie zawartość, substancję, przedmiot. Widoczny tu stanowczy rozbrat między wartością psychiczną: — forma jako niematerjalność — a wartością zewnętrzną: — forma jako materjalność. Psychicznie niema różnicy między temi sprzecznemi na pozór pojęciami: forma, treść est światło-cieniem, o żadnej zatem z a w a r t o ś c i mowy być nie może, jedynie raczej o przedłużeniu. — Idąc dalej po właszczyźnie, znajdziemy Rzeczywistość przeciwstawioną Idei, jako treść-forma: idea jest treścią rzeczywistości, albo rzeczywistość jest treścią idei. Powiedzenie: treścią rzeczywistości jest rzeczywistość, jedyny możliwy wniosek dla umysłu, nazywa się tautologią. Takich pojęć dwulicych duszaciało, siła-materja, jest wiele. Trzeba posunąć się daleko wstecz do przedhistorycznych chwil myślenia, aby poznać, że materjalność jest zasadą ich tworzenia, a śmierć kierowniczką; umysł przyzwyczajony do zawartości wszelkiego rodzaju, przyucza się postrzegać wartości (linie, granice), których żadną miarą nie znajduje. To znane powszechnie: plama np. ma wyraźnie zaznaczone granice, jest oddzielona od reszty przestrzeni linią, chociażby nawet tzw. idealną. Wtem tkwi początek dzisiejszego pojęcia formy. Rozebrawszy dokładnie wszystkie dziedzictwa „kultury“ które się na nie składają, znaleść je można w stanie zwykłej g r a n i c y, otoczenia, albo szaty, gdy z wielkim zasobem obrazowości przenosi je estetyk na wytwory sztuki. Pojęcie zatem formy bieżące należy sprowadzić — wedle tego, co oznacza powszechnie — do pojęcia granicy, tem samem do szeregu zbytecznych dla myślenia rupieci. Pojąwszy np. wiersz, prozę, słowo, a więc postaci języka (albo analogicznie w malarstwie), jako „formę“ mowy, uczucia, namiętności — „ubrać uczucia w słowa“ — spostrzedz łatwo, że język stanie się granicą mowy, uczucia, namiętności, stanie się końcem: tu kończy się mowa, namiętność, uczucie. Język jest takim samym gestem, jak ruch ręki, gra fizyonomii — u zwierząt żadną miarą nie pozbawionych mowy, oczywiście nie tej, która w dźwiękach ukazuje się uszom, gest zajmuje miejsce języka, tak samo zresztą jak u ludzi j u ż nie mówiących, gest, więc całość człowieka, obraz, zajmuje miejsce języka — gest jednak nie jest „formą“ — dlaczego? Taksamo rytm, linia. Żadna moc myślenia, nie zakreśli granicy między temi dwiema postaciami: treść-forma, skończoność-nieskończoność. Jestto jedno. Psychicznie idea niczem nie różni się od rzeczywistości, równoważą się wzajemnie, „jednoczą się w duchu“. Pojęcie treści bieżące ze swej strony należy sprowadzić do pojęcia „zawartości“, „wnętrzności“, „głębokości“, znowu pojętej jako materjalność: *volumen i superficies*, oto formuła inaczej brzmiących estetycznie: treść-forma. W malarstwie np. *superficies* narzuca się tak daleco, że otrzymała nazwę formy, dla zbytniej słabości umysłu, który nie widzi przedłużenia powierzchni w nieskończoność. Po za tem szukano więc treści, ponieważ sama forma okazała się tylko przepisaną przyrodą: przyrodą pojętą znowu materjalnie. Psychicznie więc forma-treść jednem są: rzeczywistością, Ideą, to na jedno wyjdzie. Dla świata zewnętrznego nie istnieją wcale. Do tego stanu sprowadzić można wszystkie pojęcia dwulice: do tego stanu Śmierci, niestety. W życiu codziennem rozdział jest nieunikniony: w świecie zdarzeń, które są maską wewnętrznie toczących się ru-

chów, czyli w tym dziwnym s t o s u n k u, jaki zachodzi między myśleniem jednego a rozumieniem drugiego, wszystko co absolutne, ginie doszczętu. Granica, forma, skończoność, odzyskują pełne swe prawa, niema nic absolutnie jasnego: jasność jest przywilejem psychicznym, jest pogodą i szczęściem samotnem, na zewnątrz jest śmiercią — jasność jest pewnością, wiarą, stwierdzeniem, a b s u r d e m. W świecie zdarzeń jasność i ciemność są wrogie, istnieją zaś w spojeniu, w harmonii tylko psychicznie i tam, w Idei, w przedłużeniu powiedzmy szukać ich należy, wyzbywszy się nasamprzód siebie samego; tam stanowią poczucie absolutnej siły w jednostce. Estetycznie wszystkie te pojęcia dwulice są jakby zwierciadłem magicznem, ukazującem Rzeczywistość, są światło-cieniem. Czyli są to symbole, złudne twory i znikome, którym żaden nie przystoi przymiot rzeczywistości. Symbole wszystkie są równorzędne: uczucie, intellekt, styl, te postacie mowy i cząstki prawdy w świecie zdarzeń, psychicznie każda dla siebie całą są prawdą. (Punkt zaczepienia dla wyjaśnienia inwektywy „jednostronnych" genialnych ludzi przeciwko rzeczom p o z o r n i e obcym ich geniuszowi. Genialnych jednostronnych niema). Psychicznie nauka, sztuka, życie, jednem są: nauka np. pojęta jako zdolność i umiejętność obcowania z tem, co jest absolutnego w rzeczach, jako Hypokryzja, zdolność tłómaczenia znaków w kierunku duszy, zatem jako zbratanie się, zjednoczenie w duchu. Tylko „hypokryta" tak bardzo osławiony, ma zdolność poznawania, odczuwania ludzi i rzeczy. Każdy umysł ma swój własny „sposób" wyrażania się na zewnątrz, ma swoje hieroglify, którym nadaje znaczenie płynące z jego życia. Zawsze w s t o s u n k u do drugiego: „cnota" jednego człowieka absolutnie tępym spogląda wzrokiem na „grzech" drugiego. Hypokryta, ten czytelnik znaków tajemnych złączy je ze swoją własną „prawdą"; jego zdolność odczytywania w cudzych znakach swojego życia, pouczy go, że co u jednego nazywa się cnotą, u drugiego grzechem. u niego samego prawdą: granice padają, jest tylko jeden duch. Np. cnota Platona, wiara lub prostaczość Chrystusa, ignorancja Pascala, obowiązek Kordeckiego (Mickiewicz: wykład t. III) duch, słowo, sława, marzenie — tyleż hieroglifów, którym hypokryta nadaje znaczenie w kierunku absolutnym. Wszystko to p o s t a c i j ę z y k a dla tej samej odwiecznie Mowy. W nadaniu postaci językowi tkwi tzw. oryginalność, z każdą postacią języka łączy się życie inne, około każdej postaci uknuć się może „intryga"! Można w ten sposób bardzo łatwo wyjaśnić używanie mytów, legend, albo motywów ludowych w Sztuce, albo wreszcie przestarzałych rytmów codziennego języka. Można nawet wyobrazić sobie książkę nawskróś „oryginalną" utworzoną z cytat! Mierność ma tu jednakże szerokie pole działania. Możliwości jest nieskończoność, wszędzie rozstrzyga pochodzenie życia: z pracy własnej czy cudzej Zasadzałaby się na tem zjawisku zaciekła różnica między artystą a filozofem, której dla hypokryty niema. Pogaństwo i chrześcijaństwo Nietschego nie są niczem innem jak tylko Słońcem i Duchem Wyspiańskiego. Hieroglifem Krasińskiego jest Rzym, katolicyzm. Zbyteczna dodawać, że Hypokrytą absolutnym jest sam Duch, ze znakami niema już nic do czynienia tylko z samym sobą.

Idea zatem i Rzeczywistość równoważą się, równą mają wartość — „forma" słownika estetycznego równoważy się z nieskończonością psychiczną, taksamo „treść" (itd.) — rozłam następuje z chwilą, w której świat zdarzeń bierze górę jako jedynie rzeczywisty i domaga się głośno „urzeczywistniań", form, szat, obleczeń... wówczas zaczyna się historja grymasu. Czasem człowiek, Myśliciel, hypokryta, w zdarzeniach, więc w postępkach „bliźniego" spostrzega tajemny związek z tem, co w nim żyje jako idea, więc namiętność, uczucie, mowa w ogólności. Jeden człowiek wydaje się drugiemu własnym jego grymasem: jeden wobec drugiego jest przodkiem, przeszłością, która w drugim doszła do nieruchomości. Jeżeli

nawet żadne „węzły pokrewieństwa“ ich nie łączą: jeden jest Chrystusem, drugi Lutrem. Rozstrzyga jedynie Życie: człowiek myślący bardzo często identyfikuje się, niejako dla zaznaczenia absolutnej swej istoty, z typami historycznemi. W ten sposób nic łatwiejszego jak sprowadzenie na ziemię Chrystusa, Cezara, Brutusa, Kassyusza: są to postaci języka, (albo gesty, albo hieroglify), przestarzałe nawet, jestto słownik Wyspiańskiego w „Legionie“. Cały bieg zdarzeń historycznych przedstawia się w postaci działań, których źródło właściwe, jakby leżało poza osobnikiem działającym. Człowiek zewnętrzny wykonywa tajemne rozkazy, człowiek wewnętrzny patrzy ze zdumieniem, (albo obojętnie!), pokrewieństwo jest, lecz jakże dalekie! Dzielą ich tysiące lat. Jestto jakby stosunek Słowa (psychicznie tkwiącego w człowieku, więc idei, myśli, ducha) do tzw. czynu, teoremu filozoficznego np. do tzw. praktyki, do „życia“. W życiu codziennem rozszczepienia takie na dwie różne jednostki zdarzają się: Chrystus i Luter.

Wyspiańskiego „Legion“ jest zajmujący ze względu na sprzeczność, która w nim jest dramatyczna. Jest to, artystycznie, pod względem kompozycyi, pełne przepychu i rozgałęzień wrzenie idei w umyśle genialnej jednostki (skupiającej w sobie Człowieka), która staje się centrem zdarzeń przez siebie stworzonych, w tych zdarzeniach jest aktorem i zarazem spokojnym — niespokojnym widzem, albo: jest to wizya Mickiewicza, więc Mickiewicz sam, jako legion, patrzący sam na siebie. „Scen dwanaście“, to dwanaście postaci i twarzy Idei, zdążającej po drodze ku jedynej rzeczywistości, ku sobie samej, ku Śmierci. Jest to plastyczne kolejne uszeregowanie umysłu lub świadomości (jak kto chce) w rozmaitych postaciach przeszłych i przyszłych. Obecność jest wyobrażona właśnie w Mickiewiczu, jak w pniu, rozgałęziającym się na wszystkie strony. On jeden jest: wszystko inne dokoła złudą i upiornem marzeniem. Jest to zwykły sposób Wyspiańskiego: na obrazach, w malarstwie jest również dramatyczny: podnosi człowieka do zasady, do absolutnej chwili: jedynej, monumentalnej i rzeczywistej. Nierzeczywistość ludzi i zdarzeń narzuca się wprost (w malarstwie ich nie ma wcale): są one gestem wyobraźni, postacią języka. Rozszczepienie znajduje swoją jedność w Mickiewiczu, który jest początkiem i końcem wypadków, stanowiących dramat-dyalog, dramat-zdarzenie, a który po odbyciu się dramatu, jakby ze snu zbudzony, z wspomnieniem toczącem się po głowie, wstaje do życia codziennego. „Legion“ jest dramatem królewskim: Life und Death of Queen Idea. Trzeba tu jednak Życie i Śmierć w ich odwrotnem wziąć znaczeniu. Życie idei jest niewidzialne, co z niej ukazuje się w życiu codziennem, jest raczej grymasem „wykonania“, jest wiarą, której obce są uczynki; chęć sprowadzenia jej na ziemię należy policzyć do tysiąca absurdów i niemożliwości, o które rozbija się wszekie dążenie absolutu, w sferze czynów społecznych np., ponieważ tu ustaje życie Ducha, królowaniem jego jest śmierć. Tkwi tu zawiązek sprzeczności, jedyny, jak dotychczas, motyw poezyi, między rzeczywistością absolutną, a rzeczywistością daną oczom i uszom. — Ci, którzy kochają absurd, idą na śmierć, wszyscy inni poczynają realizować... Idą na śmierć z wolą, z żądzą — realizują w pogoni za ideą, rozpadują się na tysiąc zdarzeń, które wywołują bladą marę, z przeszłości. Jaki jest stosunek idei, przeszłości, do formy, teraźniejszości — pojęcia te mierzone psychiczną miarą przestrzeni? — uczucia np. do grymasu. Zdarza się to zawsze, ilekroć idea i forma pojęte są jako abstrakcye, nie zaś jako rzeczywistości psychiczne, jako ludzie-idee, ludzie-bohaterzy, ludzie-siły, niszczące świat zdarzeń swojem istnieniem i kryjące się w sobie. Jak Przyroda. · Ich fatalne ciążenie ku śmierci przeraża.

Dwojaki jest Człowiek-Chrystus, Napoleon — (mowa o typach czystych, absolutnych) — myśliciel zagrzebany w swojej celi myślenia, i tzw. człowiek czynu, bohater. Obaj na pozór nie mają nic wspólnego, nie różnią się jednak niczem. Tamten nie odwraca się od „życia“, ten nie oddaje się ślepo

„życiu“. Jeden pracą ustawiczną dochodzi do stanu absolutnie rzeczywistej idei, drugi do stanu absolutnie rzeczywistej siły. Obaj dla oczu patrzących, są ideą Życia, rozszczepioną na dwie postacie. W pośrodku jest miejsce na rozmaite mięszaniny, na sprzeczności, na bóle skutkiem tego, poszarpane nadzieje i nieharmonijne dążenia. W tych dwóch, a raczej, w jednym, sprzeczności „logicznych“ nie ma. Są harmonią, rzeczywistością, ideą. Lecz... pod zmysły nie podpadają, niestety! nie „istnieją“ właściwie, wiodą żywot „prywatny“, ukryty, po za obrębem postrzeżeń i myśli ludzkich. (Tu miejsce dla sztuki, nie dla „życia“). Duch jest Hypokrytą. Ów środek natomiast w ustawicznym pozostaje związku z biegunami z „zaświatem“! W jakim? Wydaje się i jest jakby grymasem, którego źródła leżą w biegunach, w harmonii, w psychicznych zaczątkach, w przodkach. Pytanie jest zajmujące, jaki jest początek grymasu, jaki wogóle jest bodziec, który sprawia rozszczepienie się jednego człowieka na dwóch, w jaki sposób z Cezara powstaje Brutus, z Mickiewicza-legionu, Mickiewicz realizujący plan legionu. Widzimy tu stanowczy rozdział, fatalny. Zważywszy przytem, jaki jest stosunek Mickiewicza (w „Legionie“) do wszystkich ludzi otaczających go w danych sytuacyach. Są oni jego hieroglifami, które w dramacie rozszerzone są do rozmiarów zdarzeń, a którymi posługuje się do oceniania własnej swej istoty. Czasem nawet do ośmieszenia się; jak kiedy widzi się Brutusem, który goniąc za marą wolności, zabija Wolność, Cezara. Zaszło omamienie widzenia: idea-rzeczywistość zginęła na korzyść abstrakcyi, mary. Zjawisko powtarza się z potworną monotonią: w nieskalany spokój wpija się ostrem żądłem „otoczenie“, wówczas pojęcia jedne raz na zawsze, doznają fatalnego rozszczepienia: idea, Słowo, po raz pierwszy występuje jako niedoskonałość w przeciwstawieniu do doskonałości: czynu. I tu zaczyna się historya grymasu, historya zetknięcia się biegunów i śnieżystych szczytów z miernością, z tzw. rzeczywistością. (Obojętnem jest, która strona tu jest grymasem!). Raz na zawsze: idee tak zwane nie urzeczywistniają się w rzeczach, lecz naodwrót, niema różnicy między Ideą a Siłą, jedna nie jest formą, druga nie jest treścią. Chrystus, Cezar, Mickiewicz, Legion są to idee (narodu, rasy, ludzkości) tkwiące w każdym człowieku jako jego przedłużenie w nieskończoność, i nie są sprzeczne. Wszelkie „wcielania“ są tylko budzeniem z żywych. Brutus czyni różnicę między duchem a formą, walczy w obronie ducha, którego sądzi być zgnębionym, przez siłę, a ślepota, wrodzona wszelkim idealistom (Balzac), nie pozwala mu widzieć w tej sile ducha jako rzeczywistość. Realizować ducha nie można: jestto niedokładność myślenia i patrzenia, która pragnie utrzymać się przy życiu w swoich granicach. Duch nie zna granic — realizować go znaczy nakładać mu pęta, znaczy uważać go za istność od ciała odrębną, którą należy sprowadzić na ziemię, znaczy ustanawiać wartości wyższe i niższe, wytwarzać tzw. „manifestacye“. Żądny ducha, siły, słowa nie może zgodzić się na manifestacye — la vertu est ou n'est pas (Balzac) — Piękno, Duch, Idea, Wolność, wszystkie te pojęcia, które jednem są należy policzyć w szereg chimer, raz na zawsze, fatalnie realizujących się w sobie samych i zrealizowanych. Każde dążenie do ich osiągnięcia, a dąży do tego każdy artysta, więc Chrystus, Napoleon, Mickiewicz, jest dążeniem do śmierci. „Legionu wiary“ po za Mickiewiczem nie ma — bo jest tą samą niemożliwą w świecie zdarzeń chimerą. Chęć zrealizowania jej jest porzuceniem „wiary“ dla „uczynków“ — jest rozpadaniem się na dwóch ludzi. W świecie zdarzeń zdarzają się starcia: pozornie różne krańce zwalczają się wzajemnie, idea zwalcza siłę i na odwrót. Lecz zachodzi zawsze różnica: idea rozszczepiona zwalcza siłę skupioną i naodwrót. Tak Brutus dąży do wolności, niemniej Cezar. Lecz Cezar sam jest Wolnością. Tak Mickiewicz zwalcza siłę rozszczepioną w tłumach ludu, dążąc do legionu, lecz legion to sam Mickiewicz. Analogicznie można to samo zauważyć, ilekroć idea pojęta jako abstrakcya, nie jako człowiek, przerzuca się w świat

czynienia, rozłamywania. Np. kultura, religia, cnota i wszystkie tzw. ideały. Różnica jest stanowcza i ostateczna: kultura, religia, Duch, Wolność itd. jako uniwersytety, parlamenty i koleje żelazne, konwenans, jednem słowem i ta sama kultura, wolność jako człowiek. Pojmiemy, że taki człowiek może urzeczywistnić się tylko w sobie, po za światem, w śmierci. Mickiewicz dochodzi wreszcie i do tego i wówczas idzie na śmierć, chce iść na śmierć, tak samo jak Chrystus i Cezar.

Dolę dla siebie wybrałem
Wy drżycie w sercu struchlałem
(Scena X).

W odwrotnem ustanowieniu pojęć tkwi zasada życia: tkwi niebezpieczeństwo dla idei i szczęście dla życia. Podchwycenie tej sprzeczności, która, jak zaznaczono, jest Motywem sztuki — szczególnie polskiej — i ukazanie jej czyni z „Legionu" księgę śmiałego myślenia. — Niebezpieczeństwo dla idei w działaniu spętanych ideą Brutusów, którzy nie baczni na to, że idea króluje gdzieindziej, pragną jej urzeczywistnienia, zniszczenia, jak to stało się na Cezarze-Napoleonie. Działają wszelkiego rodzaju Brutusowie na rozkaz tajemny Kassyuszów, tłumów żądnych życia i budzą się z tego „bolesnego" styku z „rzeczywistością", żeby znowu pójść drogą Cezara tzw. czynieniem albo myśleniem, albo żywieniem swojem, to na jedno wyjdzie. Żądza zatem „wcielenia" idei jest niebezpieczeństwem dla idei, (lecz zarazem zasadą życia) nie ma różnicy między treścią a formą, epoka treści np. i epoka formy, głoszona w „Wykładzie" przez Mickiewicza jest dziwnem hasłem, które darząc życiem pozornie, pcha na drogę śmierci. Każde wcielenie jest tak samo złudą, więc pozorem i należałoby je wszystkie wprządz w wielki łańcuch pozorów, gdyż są wszystkie wpisaniem nierzeczywistej wartości w symbol. Po za ułudą zwykłe dążenie nie wyjdzie — „wcielenie", „manifestacya" daje przeczucie Rzeczywistości, Ducha... on sam jest zaciętym wrogiem i pogromcą wszelkich "form" złud i blasków — jest wrogiem Słońca, bo sam jest Słońcem. Duch w jakikolwiek działa sposób, dla oka ludzkiego albo niewidzialnie: jako czyn, jako myśl (pojęcie jedno) jest wrogiem życia, wolności, bo sam jest wolnością, życiem. Jest „altruistą" — wszystkich sobą obejmuje, wszystko widzi, chociaż na zewnątrz działania jego wydawać się mogą „egoizmem". I tu należałoby dobrze uwewnętrznić te pojęcia, odwrócić je: co w świecie zdarzeń może okazywać się „samolubstwem" — psychicznie może być zupełnie inną jakością. „Lud" jest wrogiem ducha, jest wrogiem śmierci, wolności i siły. Trzyma się ziemi, poprostu. W Mickiewiczu bojującym za Krzyżem, widzi tylko zagładę i zwraca się ku słońcu, ku Mendogowi, pogaństwu w całej krasie i świeżości, ku szczęściu, a pragnie zdruzgotania Ducha, czy nim jest Cezar widocznie, zadający rany, czy „altissimo poeta", do tego samego wiodący celu: do nicości. Lud nie może pojąć Mickiewicza, ale Mickiewicz zarówno nie może pojąć ludu, tu Idea staje przeciw Idei, brat przeciw bratu, Samobójca (Zbawiciel) przeciw życiu. Lud jedno widzi słońce, Mickiewicz jedno widzi słońce. Słońce ludu jest inne, Mickiewicza jest bez blasku, bez ciepła, jest szalonem rozpięciem się woli ku jasności. Stosunek jest fatalny: wszelkie pojmowanie, tu, jest z góry stracone. „Propagowanie" takiej idei wogóle jest obłędem, nieprawdaż? Mickiewicz przy wszystkiem uległ prawu człowieczemu, żądzy wywierania wpływu na rzeczywistość, skierowania fatalnego biegu na inne drogi, czyli realizowania, nie bacząc, że sam był rzeczywistością i czynem, bohaterem, który, biernie modeluje duszę ludzi swego narodu: był za mało „egoistą". Szczęście, pogaństwo, Słońce pozwalało mu stać przy swojem — nieszczęście, ból życia, stracone skarby uczuć (pojawienie się Rapsoda) ściągają go zupełnie na ziemię — i wtedy Mickiewicz zamienia się na Brutusa tego zapaleńca i szlachetnego mordercę ducha. Ten, który jest Cezarem (w duchu) i wie, czego chce Cezar, (on chce tego samego) doznaje jednak olśnienia. Staje się własnym swoim grymasem: tak dwie rzeczywistości, które jednem

są, w tym świecie zdarzeń, zwalczają się wzajemnie.

Zdarzenie powtarzające się zresztą w życiu codziennem, na każdym kroku: zawsze silny pada ofiarą, słaby, zbyt miękki, aby spokojnie patrzeć na krzywdę, traci równowagę, opuszcza swoje szlaki i wówczas staje się rzecz nieodwołalna: rzeczywiście czy w duchu — wszak osądzenie człowieka już jest zabójstwem. Hypokryta umie takiemu zdarzeniu nadać znaczenie absolutne; gesty przestarzałe, nagromadzony zwyczaj, skamieniałe i nieruchome, pleśnią pokryte mchy urastają do posągowych rzeczywistości. Jeżeli się zdarzy, że taki hypokryta jest jedną ze stron stosunku, natenczas nic prostszego nad używanie słownika „dziejów“ — wówczas głębokie patrzenie każe mu przybierać postaci, naprzemian Chrystusa, papieża, Krasińskiego, Kassyusza, Brutusa, samego nawet Cezara w innym „sensie“: taki jest stosunek Mickiewicza do ludzi, przy pomocy których chciał utworzyć legion. Wyspiański jest takim umysłem. Można w „Legionie“, (co zresztą uchodzi za „manierę“) w tym kierunku starać się wytłomaczyć te nieustanne powtórzenia całych zdań, zwrotów i wierszy. Jest to gwałtowne usuwanie zapor, które ze stosunku ludzi czynią w rozbieżnych kierunkach idące marzenia lub... domysły i podejrzenia. Rozmowa zwykła zamienia się na rozmowę duchów*). Silniejszym „egoistą“ okazuje się Krasiński, inna strona świadomości Mickiewicza; „przez Polskę Rzym będzie zbawion“ — głos jego idzie jednak na marne — (Rzym Krasińskiego jest Legionem wiary Mickiewicza) nie może ostać się wobec Kasyusza, który siedzi w każdym Brutusie i który powściągliwego, swoją drogą bez baczenia idącego i w siebie zapatrzonego i zasłuchanego Brutusa „pcha“ do „czynu“. Jest to ta strona świadomości, która po dokonaniu owego „czynu“, nigdy nie wyjaśniona załamuje ręce i pyta: Jaki szatan pchnął mnie do tego? Kto to wie? Stała się rzecz nieodwołalna. „Narody będziesz wieść“ — sądzi Mickiewicz o wolności wyswobodzonej z jarzma Cezara, lecz wolność wiedzie tylko siebie, wolność całkowita bez zastrzeżeń jest wrogiem życia, jest tylko Tam, w duchu. I wówczas zaczyna się odwrót, oczyszczenie duszy i skrucha, wsteczna droga do wolności, do chwili, w której człowiek znowu staje się Ideą narodu (jak nią jest każdy c z ł o w i e k w narodzie — niewidzialnie) więc legendarnym w swem nieprzerwanem milczeniu bohaterem, Słowem: tak „Kazimierz Wielki“. Jest to odwrót świadomy, chociaż bezwolny — wola aż nadto utajonem jest przędziwem — jest to ofiarowanie siebie samego, czyn Chrystusów, spłonięcie „jak kadzidło“. Mickiewicz c h c e iść na śmierć, może Chrystus, prowadzący na śmierć całego Człowieka, jak teraz Mickiewicz z okrzykiem „Zmartwychwstaniecie młodzi“ także c h c i a ł iść na śmierć? Może ten Nietzsche, który w ostatnim liście podpisał się mianem Chrystusa, chciał popaść w o b ł ę d? więc w śmierć. Kto to wie? Prawdy istotne niezmiennie powtarzają się w zdarzeniach, najbardziej nawet codziennych. Zmartwychwstanie jest pewnikiem niezachwianym. Myśliciel o rozległem spojrzeniu łączy dalekie od siebie rzeczy, chwytając ich analogie we własnych postaciach swego języka, w symbolach. W „Legionie“ Wyspiański nieustraszenie nadto dociągnął do końca myślenie Mickiewicza, i wogóle ducha. „Legion“ jest życiem i śmiercią idei w genialnej jednostce, niewidzialnej w świecie zdarzeń („Śmierć“ należałoby uczynić przedmiotem odrębnego studyum). Całe toczenie się myśli jest tylko „literaturą“. *St. Lack.*

Kraków, grudzień 1900.

*) Można zauważyć, jak Mickiewicz w scenie z papieżem np. niejako stara się zniknąć, stara się zespolić w jedno z papieżem, który nagle opasany, owładnięty, powalony niemal znika z widowni zamieniając się w zwykłą jedną stronę świadomości Mickiewicza, rozmawiającej z sobą samą. Papież staje się niewolnikiem Mickiewicza, który wiedzie go po zmarłych korytarzach słów swoich, po za każdem z których wygląda nowa droga, nowy krużganek. Taki stosunek postaci zachodzi w każdym niemal dyalogu „Legionu“.

IRENA MAYZEL.

POLE.

Gdzie okiem sięgniesz zieleni się gleba,
Świeżo zasiane zielenią się pola,
I zboże wschodzi, święty posiew chleba
Ziemia wydaje — święta, polska rola.

W objęcia Twoje, chłodne, świeże, młode,
Zanurzam głowę o przeczyste morze,
O siłę błagam i serca ochłodę,
O chlebodajne, święte, polskie zboże.

Niebo się w niwie przegląda, jak w rzece,
Zachodem słońca w smugi malowane,
Ja w niebo jasne, jak skowronek wzlecę,
W łunach wieczornych u wrót wiosny stanę. —

I uderzywszy w niebieskie zasłony,
Drzwi do wieczności pocichu otworzę,
I ześlę, rosę, ziemi upojonej,
I pieśń zawiodę przy anielskim wtorze.

DO CZYTELNIKÓW.

Redakcyę działu literackiego, który zamierzamy podnieść i rozszerzyć, obejmuje w „Nowem Słowie“ od następnego numeru p. Stanisław Lack.